

Biografia Jana Pawła II - kardynał

BISKUP KAROL WOJTYŁA - KARDYNAŁEM

Kardynalski biret z rąk papieża Pawła VI otrzymał w wieku 47 lat. Był jednym z najmłodszych żyjących purpuratów. Jego nominacja wzbudziła zdziwienie w polskim Episkopacie, w którym było wielu starszych arcybiskupów. Oznaczała niewątpliwie, że Paweł VI darzył Karola Wojtyłę specjalnymi względami.

Po nominacji Karol Wojtyła wygłosił słowa, które pokazują, jak wysoko stawiał sobie poprzeczkę: „Na drodze mego nowego powołania, w szczególności sposób sprawdzić się muszę i potwierdzić moją wartość: od tego zależy, czy wygram, czy przegram swoje życie”.

Kardynalski ingres do archikatedry na Wawelu metropolita krakowski odbył 9 lipca 1967 roku. W Rzymie przydzielono mu tytułarny kościółek św. Cezarego Męczennika. Zaglądał do niego często z racji swoich licznych obowiązków w Rzymie. Był bowiem członkiem czterech ówczesnych kongregacji: ds. Duchowieństwa, Wychowania Katolickiego, Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów oraz Kościołów Wschodnich. Papież mianował go również konsultorem Watykańskiej Rady do spraw Świeckich.

W 1971 roku podczas Synodu Biskupów (ciała powołanego przez Pawła VI w 1969 roku do wprowadzania w życie postanowień Vaticanum II), kardynał Wojtyła bronił celibatu księży oraz wielokrotnie występował z tezą o obronie wolności sumienia i religii.

Kardynał Wojtyła coraz bardziej zacieśniał swoje stosunki z Pawłem VI. Przełomowym momentem ich głębokiej znajomości była praca nad encykliką „Humanae vitae” (O życiu człowieka).

Polski kardynał uważał, że stosowanie środków antykoncepcyjnych podważa godność aktu małżeństwa i samej kobiety, która staje się wyłącznie narzędziem zaspokajania pożądania mężczyzny. Powołał w Krakowie specjalną grupę świeckich i duchownych konsultantów, która dyskutowała problemy seksu, antykoncepcji i kontroli urodzeń. Raport z prac tej komisji otrzymał papież osobiście. Karol Wojtyła opowiadał się w nim za utrzymaniem zakazu antykoncepcji.

Wielu jednak biskupów nie uznawało kontroli urodzeń, a tym samym i antykoncepcji, za coś złego. Paweł VI, poddawany niesłychanej wprost presji zarówno ze strony zwolenników, jak i przeciwników antykoncepcji, miał nie lada orzech do zgryzienia. Ostatecznie jednak w lipcu 1968 roku opublikował encyklikę, zawierającą stanowisko grupy Wojtyły Ks. Andrzej Bardecki, wieloletni asystent kościelny „Tygodnika Powszechnego” twierdził nawet, że 60 procent tekstu „Humanae vitae” pochodzi bądź z opracowania krakowskiej komisji, bądź z prac samego Wojtyły, który po przeczytaniu publikacji, miał stwierdzić: „Pomogliśmy papieżowi”.

W 1976 roku Paweł VI zaprosił Karola Wojtyłę do poprowadzenia wielkopostnych rekolekcji w Watykanie. Rekolekcje rozpoczęły się 2 marca 1976 roku w kaplicy św. Matyldy na II piętrze Pałacu Apostolskiego. Do przybyłych prefektów kongregacji, sekretarzy i zastępców, kardynałów oraz samego papieża Karol Wojtyła powiedział na początku: „W ciągu tych dni rekolekcyjnych w szczególności sposób otoczy nas modlitwa Kościoła w Polsce, od którego przynoszę tutaj wyrazy najgłębszej duchowej jedności, wspólnoty wiary, nadziei i miłości, jakby wielki niewidzialny fundament, przez który stale się wiążemy z Piotrową Opoką”.

Rozważania krakowskiego kardynała, zakończone rano 13 marca, zebrano i opublikowano potem w tomie „Znak sprzeciwu”. Nie ograniczały się one jedynie do teologii i odrzucenia koncepcji śmierci Boga, modnej wówczas w filozoficznych i intelektualnych dyskusjach na świecie. Był to również manifest samego Wojtyły, przedstawiający jego poglądy na przyszłość świata zagrożonego marksizmem.

Wrażenie, jakie zrobiły te rekolekcje i to nie tylko w Watykanie, sprawiło, że „New York Times” umieścił nazwisko Wojtyły na liście

dziesiątki najbardziej praw dopodobnych kandydatów do papieskiego tronu. W Kościele zaś szczególnie zwrócono uwagę na jego głęboką wiarę i skromność.

Rozgłos sprawił, że zauważono też cały dorobek naukowy polskiego kardynała, a część Jego prac filozoficznych weszła wręcz do kanonu lektur z etyki. Za wkład w rozwój tej dziedziny filozofii chrześcijańskiej profesor Wojtyła został wyróżniony w czerwcu 1977 roku doktoratem honoris causa uniwersytetu im. Jana Gutenberga w Moguncji.

W Polsce jedną z pierwszych decyzji nowego kardynała było zarządzenie odbudowy katedry wawelskiej i odnowienia grobów pochowanych w niej królów i królowych. Upoważnił też naukowców do otwarcia trumny ze szczątkami żony Kazimierza Wielkiego, Elżbiety, i dokonania ekshumacji. W obecności kardynała otwarto też trumnę Kazimierza Wielkiego, w której obok doczesnych szczątków króla znaleziono berto, jabłko, żelazny miecz, nakrycie wyszywane srebrną nicią i złoty pierścień z turkusem. Krypty królewskie poddano szczegółowym badaniom mikrobiologicznym na specjalne życzenie Karola Wojtyły.

Niecodziennym wydarzeniem było odwiedzenie przez kardynała 28 lutego 1969 roku synagogi w żydowskiej dzielnicy Krakowa - Kazimierzu. Wraz z proboszczem pobliskiej parafii weszli do synagogi przy ul. Szerokiej zgodnie z żydowskim zwyczajem z nakrytymi głowami. Był piątek i liczni wierni modlili się właśnie w świątyni. Kardynał rozmawiał z członkami gminnej starszyny, a potem wszedł do środka i przysłuchiwał się w skupieniu nabożeństwu. Dotychczas nikt w Polsce nie słyszał, by jakiś kardynał odwiedzał synagogę.

W swoim krakowskim minipapieżstwie, składającym się z 329 parafii, pracował nieustannie. Jego kierowca z tamtych lat, Józef Mucha, wspomina: „Już o 5.30 rano był w kaplicy Około 7.00 szedł do kościoła Franciszkanów po drugiej stronie ulicy, gdzie ponownie się modlił. O 8.00 jadł śniadanie, po czym ponownie szedł do kaplicy Zamykał drzwi i modlił się, pracował i czytał do jedenastej". W kaplicy obok klęcznika ustawiono biurczko do pracy. Po godz. 11 kardynał przyjmował w swoim gabinecie. O 13.30 zjadał obiad, po którym ucinął sobie 10-minutową drzemkę w fotelu. Gdy zdarzyło mu się pospać nieco dłużej, zrywał się pełen wyrzutów: „O Boże, spałem pięć minut za długo”.

Po południu dawnym zwyczajem zwykle wizytował parafie, sierocińce, klasztory Dzięki temu nigdy nie utracił kontaktu z rzeczywistymi problemami lokalnych społeczności. Pracował nawet w samochodzie, w którym zamontowano mu półkę na książki i lampkę, by mógł czytać także po zmroku.

Dużo uwagi poświęcał tworzeniu wydziału filozoficznego w powstałej z jego inicjatywy Papieskiej Akademii Teologicznej. Ksiądz Michał Heller, filozof, który współuczestniczył wraz z ks. Józefem Tischnerem i biskupem Tadeuszem Pieronkiem w tworzeniu akademii, wspomina, że kardynał podczas długich dyskusji „nigdy się nie spieszył. (...) Wyglądało na to, że zawsze ma czas”.

Wieczory spędzał na dyskusjach przy kieliszku wina w towarzystwie przyjaciół - intelektualistów ze „Znaku” czy „Tygodnika Powszechnego”, artystów, uczonych, pisarzy W jego pałacu biskupim bywali: historyk literatury polskiej Stanisław Pigoń, wybitny hematolog Julian Aleksandrowicz, fizyk Henryk Niewodniczański, historyk prawa Adam Yetulani.

Bywał też profesor Stefan Swieżawski, mediewista, przyjaciel Wojtyły z KUL-u. W 1974 roku z jego ust padły prorocze słowa „Będiesz papieżem”.

W roku 1977 kardynał Wojtyła święcił swój wielki tryumf: po wielu latach oporu komunistycznych władz i udręki z biurokracją, udało się wybudować kościół w Nowej-Hucie-Bieńczykach, sztandarowym, ogromnym osiedlu klasy robotniczej.

Ale choć komunistyczne władze uznawały kardynała Wyszyńskiego za głównego przeciwnika w Kościele, to nie przestawały nękać na wszystkie sposoby także i Karola Wojtyłę. Odebrano mu paszport dyplomatyczny podsłuchiowano rozmowy, śledzono.

Kiedy w 1977 roku ksiądz Bardecki z „Tygodnika Powszechnego”, bliski współpracownik kardynała, został dotkliwie pobity przez

„nieznanych sprawców", Wojtyła rzekł: „Dostał za mnie. W oczach władz teraz ja jestem wrogiem numer jeden Polski Ludowej".

Kardynalskie przywileje nie zmieniły Go. Obszerne dwa pokoje metropolity urządzone były niezwykle skromnie. W gabinecie stało biurko z obłazującym lakierem, łóżko w sypialni przykrywała wypłowiała kapa. Poza książkami jedynym dobytkiem krakowskiego księcia Kościoła były cztery czerwone i trzy czarne sutanny oraz trzy pary czarnych butów. A większość swoich dochodów rozdawał potrzebującym.

KLARDYNAŁ KAROL WOJTYŁA - PAPIEŻEM

29 września 1978 roku tuż po godz. 5 rano siostra Wincenta znalazła papieża Jana Pawła I martwego w jego sypialni. Po 33 dniach urzędowania zmarł - wedle oficjalnego komunikatu - na zawał serca.

Polski kardynał Karol Wojtyła poleciał do Rzymu w towarzystwie prymasa Stefana Wyszyńskiego na pogrzeb i drugie tego roku konklawe.

Po pogrzebie, który odbył się 4 października, nastąpił dziesięciodniowy, najkrótszy z możliwych, wymagany przepisami Konstytucji Apostolskiej okres, poprzedzający kolejne konklawe. Dla 111 kardynałów, mających wziąć udział w elekcji, był to czas przeglądu kandydatów, budowy sojuszy i poszukiwania większościowych koalicji. Przy okazji niezliczonych prywatnych obiadów w rezydencjach duchownych lub restauracjach, spacerach i spotkaniach, purpuraci na wszystkie sposoby rozważali każdą kandydaturę, tworząc podwaliny przyszłych wyborów.

Wojtyła każdą wolną chwilę spędzał na wypadach w okolice Rzymu, nie zaniehbując również nieoficjalnych spotkań. Któregoś dnia kardynał Franz König z Wiednia, wieloletni przyjaciel i główny motor kampanii na rzecz jego wyboru, zaprosił Go do ekskluzywnej restauracji, prowadzonej przez zakonnice z Azji i Afryki. W taksówce miał powiedzieć kierowcy: „Jedź ostrożnie. Wieszysz przyszłego papieża".

W piątek rano, 13 października, kardynałowie zebrali się, by losować cele obok Kaplicy Sykstyńskiej, w których mieli mieszkać podczas konklawe. Na ten czas zupełnego odosobnienia od świata zewnętrznego wolno im się kontaktować jedynie między sobą. Zabronione jest posiadanie radiodbiorników i radiotelefonów. Nawet okna w celach zabija się deskami i zaciemnia.

W dniu rozpoczęcia konklawe uczestnicy uroczystie przysięgają, że nie zdradzą żadnych informacji o przebiegu głosowania, a jeśli słowa nie dotrzymają, przyjmą „ciężkie kary wedle uznania przyszłego papieża". Dotyczy to także służby, kucharzy i pracowników technicznych. Ale chyba (na szczęście dla nas) kary nie są tak straszne, bo od czasu do czasu ktoś dyskretnie uchyla rąbka tajemnicy.

Karol Wojtyła wylosował celę nr 91. Żelazne łóżko, prosty stół i krzesło, miednica do mycia i dzbanek na wodę - to całe wyposażenie celi. Na dziesięciu książąt Kościoła, zwykle w podeszłym wieku, przypada jedna toaleta i łazienka, pod którą często trzeba czekać w kolejce. Ale i ona bywa wykorzystywana do agitacji przed głosowaniem.

W drodze na konklawe Wojtyła wstąpił do polikliniki Gemelli, gdzie odwiedził sparaliżowanego biskupa Deskura. Prosto stamtąd udał się do Kaplicy Sykstyńskiej, gdzie dziekan Kolegium Kardynałów, Carlo Confalonieri, otworzył konklawe. Jak zawsze po mszy i uroczystej procesji kardynałowie odśpiewali Veni Creator Spiritus („O Stworzycielu Duchu, przyjdź"), a następnie opuścili kaplicę, by zebrać się w niej ponownie następnego dnia.

Po porannej mszy w niedzielę 111 kardynałów zasiadło w krzesłach ustawionych bokiem do ołtarza i rozpoczęto się głosowanie. Ceremoniarz papieski wygłosił tradycyjną formułę, oznajmijającą początek konklawe, a najmłodszy wiekiem kardynał diakon zamknął drzwi kaplicy. Na konklawe składają się codziennie dwie sesje (poranna i popołudniowa), podczas których kardynałowie wygłaszają mowy i głosują. Na każdą sesję przypadają dwa głosowania. Napisawszy na kartce nazwisko kandydata, każdy elektor -wygłaszając formułę: „Wzywam Chrystusa, który będzie moim sędzią, że wybrałem tego, co do którego wierzę, iż powinien zostać wybrany zgodnie z wolą Boga" - wrzuca ją do urny Tę funkcję pełni złoty kielich. Następnie trzech kardynałów odczytuje każde nazwisko, a trzech innych ich nadzoruje.

Początkowo wśród kandydatów pojawiały się nazwiska wyłącznie włoskich faworytów, m. in. konserwatywnego kardynała Giuseppe Siriego z Genui (który trzykrotnie już przegrywał wybory - w 1958 r. z Janem XXIII, w 1963 z Pawłem VI oraz z Janem Pawłem I), Giovanniego Benelli z Florencji (uchodzącego za światłego liberała) oraz wpływowego przewodniczącego papieskiej Komisji do spraw Opieki Duszpasterskiej nad Emigrantami - Sebastiano Baggio.

Pierwszego dnia, po dwóch rannych i dwóch popołudniowych głosowaniach, nikt nie osiągnął wymaganej liczby dwóch trzecich głosów plus jednego (czyli 75). Kardynał Wojtyła dostał 5 głosów. Z komina w narożnym oknie Kaplicy Sykstyńskiej unosił się czarny dym, uzyskiwany ze spalania mokrej słomy.

W drodze na kolację arcybiskup Paryża, kardynał François Marty, miał stwierdzić, że „dzień został zmarnowany”. Ale wieczorem arcybiskup Wiednia Franz König rozpoczyna kampanię na rzecz kandydata nie-Włocha. Żywo przekonuje za Wojtyłą. Podkreśla jego zalety: doświadczenie w pracy duszpasterskiej, w prowadzeniu parafii, diecezji i archidiecezji, kontynuatora linii Soboru Watykańskiego II, humanistyczny umysł, a także - co jest argumentem niebagatelny - młody wiek i doskonałą kondycję fizyczną.

König w rozmowie z amerykańskim biografem Papieża, Tadem Szulcem, wspomina: „Przed poprzednim konklawe otrzymywałem listy od wiernych z Włoch, którzy prosili: "Głosujcie na nie-Włocha, ponieważ w naszym kraju panuje taki bałagan, że papież nie-Włoch bardzo by nam się przydał". To był bardzo ciekawy argument”.

Po porannej sesji w poniedziałek już wiadomo, że Włosi blokują się nawzajem i nie mają szans. W szóstym głosowaniu rośnie liczba głosów na Wojtyłę. Podczas obiadu krakowski kardynał jest skupiony. Po południu odwiedza prymasa Wyszyńskiego w jego celi. Jest niespokojny i przybity. Wyszyński podczas niedzielnych rozmów z przyjaciółmi sugerował, że on sam byłby najlepszym kandydatem spoza Włoch, choć podkreślał, iż nie powinno się naruszać wielowiekowej tradycji. Teraz jednak, trzymając w ramionach rozdartego duchowo rodaka, naciska: „Jeśli cię wybiorą, musisz przyjąć. Dla Polski.”

Sesja popołudniowa wyłania czterech kandydatów: Wojtyłę, który wielu wydaje się zbyt młody, Königa, który odmawia, rówieśnika Wojtyły - kardynała Eduardo Francisco Pironio z Argentyny i 69-letniego Johannes Willebrandsa z Holandii.

Po siódmym głosowaniu Wojtyła prowadzi, jednak brakuje mu wymaganej większości. Wtedy do ofensywy włącza się kardynał John Król z Filadelfii, któremu udaje się przekonać do Wojtyły Amerykanów, i niemiecki teolog Joseph Ratzinger, który namawia swoich - dotąd niechętnych - rodaków.

Udaje się też pozyskać głosy purpuratów z Ameryki Łacińskiej i Afryki. Ale prawdziwym przełomem okazuje się oświadczenie kardynała Sebastiana Baggio, który opowiada się otwarcie za Wojtyłą. W ślad za nim idzie wielu Włochów.

Przed godziną 17 sekretarz stanu i kamerling Jean Villot zarządza ósmą kolejkę. Napięcie wśród zgromadzonych pod freskiem Michała Anioła „Stworzenie świata” sięga szczytu. König wspominał, że „kiedy liczba głosów oddanych na niego osiągnęła połowę wymaganych, Wojtyła odrzucił pióro i wyprostował się na krześle. Był czerwony na twarzy. A potem ujął głowę w dłonie...”

Wyglądało, że jest całkowicie oszołomiony. Potem padła ostateczna liczba głosów...”. Kiedy kardynał Wojtyła słyszy, że głosowało na niego 94 kardynałów, zaczyna coś szybko pisać. Potem słucha lekko zmieszany łacińskiego zapytania kardynała Villota: „Czy zgadzasz się?” i po chwili odpowiada, już odprężony: „W posłuszeństwie wiary wobec Chrystusa, mojego Pana, zawierając Matce Chrystusa i Kościoła - świadom wszelkich trudności - przyjmuję”. To oświadczenie przygotował po rozmowie z Wyszyńskim.

Następnie w hołdzie dla swych poprzedników przybiera imię Jan Paweł II i udaje się za odpowiedzialnym za organizację wyborów Cesare Tassim do białego pokoju, gdzie przebiera się w papieskie szaty (przygotowane w trzech rozmiarach). Wysportowany mierzący blisko 180 cm wzrostu taternik przywdziewa największe. Po powrocie do kaplicy przyjmuje od kardynałów przysięgę wierności. Każdy

podchodzi i pada na kolana. Gdy przychodzi kolej na Wyszyńskiego, Papież wstaje, obejmuje i przytula go do siebie. Kardynałowie intonują „Te Deum laudamus” („Ciebie Boga wysławiamy”).

W tym czasie z pieca na tyłach Kaplicy Sykstyńskiej bucha biały dym, a na Placu Św. Piotra wśród czekających w napięciu wiernych podnosi się radosna wrzawa. O godzinie 18. 44 na plac wkracza Gwardia Szwajcarska, a na centralnym balkonie wychodzącym na plac, pojawia się kardynał Pericle Felici i woła: „Oznajmiam wam radosną nowinę. Habemus Papam! - mamy papieża!”. A gdy 200-tysięczny tłum przycicha, dodaje: „Carolum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem Wojtyła... Ioannem Paulum Secundum!”

Na placu zapada cisza. Później w zdumionym tłumie pojawiają się szepty: „Czy to Murzyn?”. Ktoś mówi: „To Polak!” W końcu nowy papież pojawia się w oknie, w czerwonym ornacie, z paliuszem na piersiach i uśmiechem na twarzy. Mówi po włosku z nienagannym akcentem: „...Najwybitniejsi kardynałowie powołali nowego biskupa Rzymu. Powołali go z dalekiego kraju, z dalekiego, ale jednocześnie także bliskiego poprzez komunie w chrześcijańskiej wierze i tradycji (...). Nie wiem, czy będę umiał dobrze wysławić się w waszym... naszym języku włoskim. Gdybym się pomylił, poprawcie mnie”.

Następnie po raz pierwszy błogosławi Urbi et Orbi (miastu i światu). W tym samym czasie kapelan i sekretarz Karola Wojtyły, ksiądz Stanisław Dziwisz, dyskretnie udaje się do Kolegium Polskiego na Piazza Remuria, skąd zabiera jego walizeczkę i przenosi ją do Pałacu Apostolskiego, gdzie nowy papież spędzi swoją pierwszą noc.

2 Kwietnia 2005 - O godzinie 21.37 Jan Paweł II umarł. Przy łożu umierającego papieża zgromadzili się jego najbliżsi polscy przyjaciele i współpracownicy. Na chwilę przed śmiercią powiedział "amen". papież umierał, trzymając za rękę swego osobistego sekretarza Stanisława Dziwisza.